

WOLNE SŁOWO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Adres: **Marszałkowska № 77.**

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Do panów księgarzy-wydawców skromna prośba.

Od sierpnia roku zeszłego leży na mojem biurku rękopis studjum ekonomicznego p. t.

„Socjalizm i sprawiedliwość“.

Rzecz ta zajmie około 15 arkuszy druku i zawiera następujące rozdziały:

- 1) Zagadnienie wartości. 2) Prawa podaży i popytu.
- 3) Praca a czas. 4) Konstrukcja nadwartości. 5) Ewolucja wymiany. 6) Założenia „Kapitału“. 7) Na szlakach myśli Marksa.
- 8) Prawa moralne w gospodarstwie społecznym.

Pozwalam sobie nieskromnie mniemać, że praca ta, będąca owocem studjów sumiennych i długich mąk myśli, zawiera nie jeden pogląd oryginalny i rzuca światło na teorię Marksa z nowych punktów widzenia, że stanowiłaby ona niepozbowiony wartości wkład do naszej ubogiej literatury oryginalnej w dziedzinie nauki ekonomicznej, że przyniosłaby pewien pożytek pragnącym zorjentować się wśród panującego u nas chaosu poglądów na zjawiska ekonomiczne, że... wreszcie zyskałaby przynajmniej ten stopień poczytności, który uchroniłby śmiałego wydawcę od straty, a może przyniosłby mu pewien zysk.

Chyba nie ulega żadnej wątpliwości, że nawet bez ostatniego warunku z pobudek, jeżeli nie ideowych i społecznych, to co najmniej — próżności autorskiej, wydałbym to dzieło *nakładem własnym*, gdybym nie skazał już siebie na *jeden rok* ciężkich robót — wydawania „Wolnego Słowa“, gwoili czemu zmuszony jestem zużytkować wszystkie moje skromne zasoby. To pozbawia mnie możliwości wydania wspomnianej wyżej książki.

A ponieważ nie potrafię obchodzić wydawców, wchodzić na schody z nadzieją, aby schodzić z rozczarowaniem — zwracam się do ich łaskawości ogółem z prośbą następującą:

Może kto z Sz. Panów zechce wydać mój utwór. Wszelkie warunki akceptuję z góry, zaznaczając przecie, że wolałbym, aby przy największej dogodności dla wydawcy, nie były one absolutnie niedogodnymi dla autora.

Treść Numeru.

1. Przesłanki do wskazań politycznych. Krwią sklejeni — sjanisey bracia Słowianie *L. Belmonta.*
 2. Sen Nabuchodonozora. Tolerancja prażnikowa. Honorowe prawo obrzezania. Depcące miłowanie. Zabita rzeźba. Wszczęświatowy sabat. Wyborna zdechłina.
 3. Kobieta, jako ofiara i bojownicza w ruchach wolnościowych.
 4. „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego — jako arcydzieło non-sensu.
 5. Z mroków życia *J. Iwańskiego.*
 6. Gdyby można *J. Garlikowskiego.*
 7. Echa *T. Millaka.*
 8. Ruda Żanna. *Berangera* przek. S. H.
 9. Niedokończony odczyt dla prostytutek.
 10. Z nietłomaczonych pieśni *Henryka Heinego.*
 11. *Satyry Leo Belmonta.*
Bicz.
Zacnemu konserwatyście.
Neo-mistycy.
Anegdota.
- W dodatku: „Jedna scena z tragedji polskich“ (Polska nad przepaścią) *Leo Belmonta.*

„F.Kozłowski“ obecnie **S. NOWACKI**

Warszawa — Rymarska 7, róg Leszna. Tel. 39-89.

NAJTANISZE ŹRÓDŁO. Lamp, Porcelany, Fajansu, Szkła, Galanterji, Noży, Widelcy etc., etc. Wynajmuje nakrycia stolowe, platery, bieliznę, krzesła, stoły. ŻYRANDOLE kościelne i salo- nowe do świec i gazu. — Wielki wybór Najniższe ceny. Reperacye i odnawianie żyrandoli. W wielkim wyborze pryzmy kryształowe do żyrandoli. — Jedyne palniki naftowo-żarowe bez wszelkich komplikacyi 60% oszczędności nafty. Komplet rub. 3.

Reprodukcje OBRAZÓW i RZEB,

Karty pocztowe,

Passe-partout i

Fantazyjne ramy

POLECAJĄ:

M. PUDER

Marszałkowska 137 -- I-e piętro.

TELEFON 168-07.

**Czego chcesz, mój
chłopcze?**

Cukierków czy Prawdziwych Sodeńskich mineralnych Pastylek Fay'a? Malec odpowiada:

„Wujek śmiejąc się: O, nie, tak nie można: możesz dostać albo cukierków albo Pastylek Fay'a! Wówczas malec rozstrzyga: To już wolę pastylki Fay'a. W naszej klasie wszyscy uczniowie zajądają te pastylki, to i ja chciałbym je mieć. Nauczyciel nasz powiada, że to nawet bardzo słuszne, gdyż pastylki te chronią od kaszlu i chrypki i żaden z uczniów nie opuszcza lekcji z powodu przeziębienia. Nawet wczoraj widziałem jak sam nauczyciel wyjął z kieszeni zielone pudełko i jadł pastylki Fay'a.

Cena pudełka 70 kop. we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

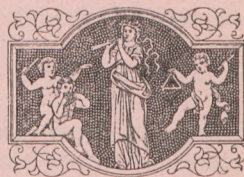
Odrzuć proponowane w sprzedaży falsyfikaty i żądać wyraźnie pastylki Fay'a z prospektami w języku polskim i rosyjskim.

Skład główny: Tow. Akc. Ludwik Spies i Syn w Warszawie.



W szesnastym numerze rozpoczęliśmy druk utworu p. t.

Jedna scena z tragedji polskich.



Rzecz to osnuta na tle historycznej rozmowy w kościele Kapucyńskim w Warszawie (przy ul. Miodowej) pomiędzy Prymasem — interrexem *Teodorem Potockim* a Kanclerzem W. i Regimentarzem Litewskim *Michałem Wiśniowieckim* roku Pańskiego 1733. Rok bezkrólewia, gdy ważyły się szanse kandydatów do korony polskiej Stanisława *Leszczyńskiego* i Księcia Fryderyka *Augusta Sasa* (syna Króla Augusta II, przyszłego Króla Augusta III).

WYJAŚNIENIE.

Bywają w życiu narodów chwile symboliczne.

Takim momentem symbolicznym — jak zdało się autorowi — była owa pamiętna rozmowa pomiędzy prymasem, piastującym berło królewskie (interrex) czasu bezkrólewia, a magnatem z rodu, który dał był Rzeczypospolitej szlacheckiej pierwszego elekcyjnego Króla.

Zamiarem autora było skoncentrować w tej jednej scenie cały sens dziejowej chwili, tak od wewnątrz, t. j. od strony polskiej, jak od zewnątrz, czyli od strony europejskiej, okazać związek historyczny pomiędzy tem, co działo się w Polsce ówczesnej, a tem, co na jej losy wpływało i od jej losów zawisło w kuźniach dyplomatycznych mocarstw Europy; nadto wyrazić, jak za trute soki przeszłości najbliższej dojrzały w straszliwym owocu owej historycznej chwili i jak ów moment mieścił w sobie już zaród choroby śmiertelnej, gromadząc w sobie wszystkie fatalności, wróżące niechybny upadek, który nastąpił też po upływie pół wieku. Ztąd rozmowa ta nabiera cech wysoce tragicznych. Obnażając do dna dusze dwóch ludzi, obnaża zarazem krwawą ranę duszy narodu. A zwraca się ostrzem bolesnej nauki — i do teraźniejszości...

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

DEWIZA: „Sercem gryzę”
Słowacki



POD REDAKCJA **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:
w Warszawie z odnośnikiem, na pro-
wincji i w Cesarstwie z przesyłką;
kwartalnie 1.50 k.
półrocznie 3 „
rocznie 6 „

Numer pojedynczy 15 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Marszałkowska 77 m. 17.
Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—6.
Redakcja w Poniedział. i Piątki od 4—6.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy strona I 50 kop.
„ „ „ „ IV 30 „
Reklamowa (przed tekstem) . 40 „
Środkowe 20 „

Uwaga. Zagraniczni abonenci płacą
tyleż co miejscowi.
Zmiana adresu kop. 10.

Przesłanki do wskazań poli- tycznych.

1. Krwią sklejeni — sjamscy bracia Słowianie.

Jeszcze nie urodziła się historia... Ale już stacza się w dół złote słońce legendy... Zapalają się luny wieczorne wielowiekowego dnia pogaństwa... Pada zmierzch „Starej Baśni” — i zapowiadają się zorze dni nowych... Oto migoce jeszcze w mgłach szarych brzask chrześcijaństwa...

Na olbrzymiej przestrzeni środkowej Europy — daleko aż na północ, południe i wschód — kędyś między Elbą, Salą, Odrą, Wisłą — het po wybrzeża Bałtyku — i na samych wyspach Morza Bałtyckiego, na rozkosznej Rugii, i na odnogach Dniestrowych i Dnieprowych, Bugu i Dźwiny — i wysoko na północy nad jeziorem Ilmenu — i nisko na południu na skalnych stokach Karpatów — i dalej na wybrzeżach szerokiego Dunaju aż po błękitny Adrjatyk — i w dal ku wschodowi, tuż u stóp morza Czarnego i w pobliżu siedziby ludów uralo-czudskich — rozsiadły się szczepy słowiańskie pod świętymi dębami Światowita i Radegasta, Trygława i Prowe, Swaroga i Peruna.

Już ich cisną ówddie Awarzy, Bułgarzy i Węgrzy, a zwłaszcza okuci w stal, niemieccy rycerze zwyciężkiego Gerona — ówddie haracz biorą z nich Chazarzy — ówddie dokuczają im zręczni i dzicy Polowce i Pieczyngowie — ówddie łupią ich śmiali i mądrych Normanowie.

Śród tych ludów, nie znoszących mocnej władzy, głosujących jednomyślnie w swobodnych gminach — pojawiają się siły

organizujące, skupiające na krócej lub na dłużej pewne plemiona — w celach oporu przeciw najeźdźcom. Toczą się walki bratobójcze o hegemonię tego lub owego plemienia, pod wodzą jego księcia.

Z plemion i gmin tworzą się narody i państwa...

Idźmy naprzód...

Krwawa tragedia historyczna rozpoczyna się jak bajka...

Żyli sobie dwaj bracia Słowianie...

A jeden zwał się Rus, drugiemu na imię było Lech...

I jeden rozparł się na ziemiach Drewlanów i Krywiczów — żelazną ręką Włodzimierza Wielkiego, spadkobiercy Waręga — Ruryka, pokonał Jadrzygów i Bułgarów, Bizantynom wydarł Cherson, upokorzył powstające ludy słowiańskie i sprzymierzył się z Konstantynopolem przez związek ślubny wielkiego księcia z siostrą cesarską Anną, a koroną zaświecił z tronu Kijowskiego.

Drugi rękę wyciągnął od Gopła i Gniezna — szedł zwyciężko aż pod Gdańsk — objął pierścieniem mocy Pomorzan i Prusaków, na Wawelu budował zamek królewski — imieniem Polan rzucił postrach na bratnie szczepy słowiańskie — zagorował na ziemiach Mazowszan i Słęzan — i już bądź siłą oręza, bądź sojuszem ostrożności bronił się przed zachłanną potęgą Ottonów niemieckich, czekając na opiekuńczą moc Bolesława Chrobrego.

I na zaraniu dziejów już ścierali się owi dwaj bracia w osobach marzących o potęgę władców swoich: — Włodzimierz Wielki, książę Ruski, na schyłku X wieku zabierał Mieszkowi I Przemyśl i Czerwień i całą Ruś Czerwoną — i na początku XI wieku Bolesław Chrobry

upokorzył Jarosława, a na złotej bramie stolicy ruskiej wyszczerbił miecz swój zwycięzki.

A jeden brat uregułuje stosunki ze słabnącą potęgą Bizancjum, przyjąwszy z rąk patriarchy Konstantynopola wiarę chrześcijańską w obrządku greckim, który olśnił przepychem oczy posłów św. Włodzimierza (r. 988).

A drugi brat załagodzi niebezpieczny spór z zachodem, podając do ślubów ręce Mieszka chrześciance, księżniczce Czeskiej Dąbrówce i za jej przewodem pozyska narastającą potęgę Rzymu, uchylając czoło Mieszkowe pod błogosławiącymi olejami biskupów rzymskich (r. 966).

Srebrny posąg Peruna Kijowskiego rzucony będzie na dno Dnieprowe i wycięte będą święte gaje Bałtyckiego Światowita na Rugii.

Obaj bracia zostaną chrześcianami — lecz obrządku odmiennego, i rąk ku sobie nie wyciągną...

Wielkie słowa napisał Brückner w „Dziejach literatury Polskiej“.

„Ruś i Polacy, tak bliscy pochodzeniem, obyczajem, mową, nie dzieleni granicami przyrody, *przeznaczeni do utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego*, obok Romanów i Niemców, rozeszli się na zawsze. *Obrządek dopiero stworzył niebывale dawniej, nieprzeparte zapory*, i z każdym wiekiem miała się odtąd pogłębiać przepaść, dzieląca oba narody. Rzym i Bizancjum przeniosły na Polskę i Ruś te wstręty, jakie je same dzieliły, wstręty zupełnie obce plemieniu słowiańskiemu i jego temperamentowi. Na razie przepaść ta nie przeszkadzała związkowi familijnym między Piastowicami i Rurykowicami. Lecz gdy Ruś przez przyjęcie obrządku wschodniego odstrychnęła się od Europy i żyła własnem życiem pod wpływami *greckimi*, złała się Polska dzięki obrządkowi *łacińskiemu* z zachodem, co na razie zbytnich korzyści jej nie przyniosło“.

Jakaż to piekielna ironia dziejowa:

Stary dziecinny spór szalonych ikonodulów i szalonych ikonoklastów z VIII wieku, zmieniając postać, przerzucając swój żar od zasady na formę — zamknięty powszechną przegraną obrazoborców, zakończony na wschodzie tryumfem czcicielki ikon ciemnej wdowy cesarskiej Teodory, a na zachodzie tryumfem opiekuna malowideł kościelnych ciemnego papieża Grzegorza II — stanie się po całych wiekach kamieniem obrazu pomiędzy prawosławnym Rosjaninem a ka-

tolikiem Polakiem, poróżniwszy ich przez różnicę techniki obrazów świętych, jakkolwiek... Matka Boska Częstochowska, najbardziej uczczona przez rzymskiego katolika, zachowa formy ikony greckiej!

Scholastyczna walka jałowych dogmatów, oparta na sporze o literę ewangelii Janowej (15, 26), dziecinna kolizja pomiędzy orzeczeniem Soboru Konstantynopolskiego w r. 381: „Duch św. pochodzi od Ojca“ i dodatkiem Soboru Laterańskiego w r. 1215: „i od Syna“ (Filioque), odrzuconym przez kościół grecki — stanie się przepaścią, pełną krwi, pomiędzy dwoma narodami słowiańskimi, dwoma ludami, z ducha swojego obcemi subtelnym zaciekaniami teologicznym i nie wiedzącymi, o co się kłócą ich duchowni pasterze.

Gorzej jeszcze! pod wszystkimi sporami o literę pisma i technikę obrazu kryła się nieubłagana, osobista walka patriarchy Konstantynopola i papieża Rzymu — nienawiść dwóch stolic religijnych, rywalizacja kościoła Św. Zofii i Św. Piotra — spór o hegemonię w świecie chrześcijańskim mnichów Bizantyńskich i kardynałów Watykanu — spór po wzajemnych wyklinalniach zazdrości i oskarżeniach o kacerstwo zakończony w r. 1054 rozdziałem pomiędzy grecko-katolickim i rzymsko-katolickim kościołem, z których każdy uznał siebie za bardziej prawowierny, apostołski i powszechny!

I oto trupy tych, co zerwali ze sobą w XI wieku, nie zetwały w grobie — zgnilizną swoją wżarły się w żywe dusze dwóch bratnich narodów i rozpałył je — jadem swojej zazdrości wiekową waśń pomiędzy nimi! Patriarcha Michał Cellariusz i papież Leon X przebrali się za Rusa i Lecha, wzięli miecze w ręce i jęli toczyć krew z ran swoich wzajem!.. A żywi nie wiedzieli przez wieki całe — że są upiorami starych zawistnych potęg — że, miast żyć, kontynuują rolę umarłych — i że wampir chorobliwej dogmatyki ssie krew ich mózgów i serc!..

Na mocy położenia geograficznego rzeka religii greckiej wylewała na ziemię ruskie, rzeka religii rzymskiej zalewała ziemię polskie — a te wody, płynące z Rzymu i z Bizancjum, musiały w pewnym miejscu zetknąć się, a na linii zetknięcia mieszać się i wzajem zachodzić na siebie. Oto historia dyssydentów i unitów — na pasie pogranicznym pomiędzy Rosją a Polską. Oto powód bezstronnie opisywanych przez Kalinkę gwałtów XVIII

stulecia ze strony przedstawicieli czystej wody Rzymskiej w Polsce nad „zbrukaną” wodą dyssydencką na pograniczu — i powód późniejszych w wieku XIX operacji ze strony przedstawicieli czystej wody Greckiej w Rosyi nad „zbrukaną” wodą unicką na ziemiach Litewskich i w guberni Suwalskiej.

Oto pretekst do wmieszania się głowy kościoła Wschodniego, carowej Katarzyny Wielkiej, w sprawy Polskie — po gwałtach polskich nad księżmi unickimi — i długotrwałe „vae victis”, zawieszone później nad unitami przez ich dawniejszych „opiekunów”.

Na jęk pokrzywdzonych przez jedną nietolerancję zjawiała się z pomocą... druga. Było to kolejne odbarwianie „zanieczyszczonych wód środkowych:—jezuityzm zachodni oczyszczał je od greckiej przemieszki, bizantynizm wschodni — od łacińskiej. (d. n.)



Sen Nabuchodonozora...

Dokończenie.

5. Tolerancja przaśnikowa.

Pan L. Lichtenbaum ma słuszość: obrzezanie nie było warunkiem jedzenia kiszzonego chleba z Izraelem. Lecz p. L. nie zauważył, że ja mówiłem o jedzeniu tego chleba ściśle w „domu”, (t. j. nie w polu, nie po za namiotem), na *wspólnej* uczcie z Izraelem „w dni święta Pesach”. Skoro p. L. zwraca moją uwagę, że wyłączenie cudzoziemca od uczty miało miejsce tylko w ciągu jednego wieczoru, to jakkolwiek z trudem wyobrażam sobie nieobrzezańców na ucztach Izraela w resztę dni Pesachowych—gotówem mu ustąpić. Niechaj on natomiast uwzględni, że mój fałsz № 2 („*primal*”) wynikał poprostu z „fałszu № 1” co do rytuału.

Tak jest! Zbłądziłem!.. Tak jest! powinienem był powiedzieć: „jeżeli cudzoziemiec chce jeść chleb niekiszony z Izraelem *wieczorem dnia 14 Nisan*—to musi się obrzezać. Po za tem może się nie obrzezać, ale... *musi* jeść w obozie Izraela tylko chleb kiszony *choćby nie był wyznawcą Jehowy*”.

A jakkolwiek nie rzekłem „*musi*” zdechnąć z głodu, tylko „*może*”, (jeżeli mu się

nie podoba twój kiszony chleb, Izraelu), ustępuję, ponieważ p. L. sądzi, że kiszony chleb musiał się podobać każdemu cudzoziemcowi („Żadna krzywda”).

Przyjmuję poprawkę p. L. „tylko kiszony chleb obowiązywał obcokrajowca na równi z tuziemcami” i proszę w tem miejscu, gdzie wskazałem obrzezanie, jako zasadę współuczutowania pesachowego—czytać:

„*Tolerancja Mojżeszowa — to maca dla wszystkich!*”

Do-maca-liśmy się wreszcie prawdy bez „fałszu!”

Ponieważ Pan Bóg Izraelski wywiódł żydów z niewoli egipskiej i w pośpiechu podróżnym nie zdążyli oni przygotować zwykłego chleba, przeto na pamiątkę zalecił im Mojżesz jeść co roku aż do skończenia świata przez 8 dni chleb niekiszony, a cudzoziemiec musiał z niemi razem obchodzić w taki sam sposób pamiątkową rocznicę ich wyjścia.

To była ta rozrzucająca tolerancja, której p. Wit. uczył cesarza Wilhelma! A dlatego protestowałem.

A na ten mój protest—wielbiciele litery, a raczej pewnych liter, nie lubiący, gdy się im pokazuje inne — pozostaną zawsze głusi!..

6. Honorowe prawo do obrzezania.

Pan L. pouczać mnie będzie, że Izrael nie od wszystkich wymagał obrzezania, jakgdyby nie rozumiał, że podobna idea nie mogła powstać w głowie człowieka, który zwracał uwagę na to, że synkowie Jakuba wymordowali nawet obrzezanych, że całej grupie narodów mówili: „wytracimy was do szczętu, bo nie możecie być dziećmi ojca Izraela” — że odmawiali im honorowego prawa do przymierza Abrahamowego *).

A byli to właśnie tubylcy... nie cudzoziemcy! I dlatego przeraziłem się, że „Izraelita” porównaniem swoim mimowoli porobił z Polaków poznańskich—„cudzoziemców, przychodniów”, i nie przeczuł, że mu hakata skromnie odpowie: „moi drodzy! my nie znęcamy się przecie nad cudzoziemcem, lecz nad tubylcem; no.. a z tym Mojżesz pozwolił... mniej się ceremoniować!”

Dlatego wszystkie cytaty „Izraelity” i p. L. na temat „miłości dla przychodnia

*) Dawid wprowadził obrzezanie... trupy filistyńskie; przyniósł 200 takich skalpów hebrajskich Saulowi i wzamian otrzymał rękę córę jego, Micholi. (I Król- XVIII 27.)

i dla cudzoziemca" — którymi żydzi milionkroć tapetują przedpokój swojej polemiki o Biblię, aby nie wpuścić nikogo do dalszych pokojów, gdyż dalej już nie jest tak pięknie — są wymijaniem kwestji zasadniczej. („Falsz" № 3!)

Oto pan L., *prawnik*, zkadinał dzielnie zwalczający reakcję „Hakołu" na szpaltach tegoż „Izraelity" — w swojej „nie-polemice" ze mną zatracła naraz precyzję myśli, przestaje rozumieć, co to znaczy: *dany tekst* („Ustawa jedna" i t. d.) powtarza się *cztery razy* — nie pozwala łączyć go z motywacją faktyczną według tekstów Mojżeszowych — nie wyczekuje epilogu mojego artykułu — odrazu... „nie" polemizuje. Rozwija swój kusy fartuszek cytacyjny i wysypuje zeń wszystkie zasady *filantropijne*, które umiem, jak i on, na pamięć, czcze, szanuję, które przecie nazwałem sam „złotymi ziarnami przyszłych pożywnych kłosów etyki".

I przeocza tylko „drobiazg": że ani jedno z tych zdań nie stanowi dowodu *tolerancji* przekonani przychodnia i cudzoziemca — żadne nie jest formułą *równouprawnienia*, o którym żydzi, już nie XV-go wieku przed Chrystusem, ale VIII i VI wieku, *kiedy prawdopodobnie tworzono Deuteronomiczny i Elohistyczny dokument, składowe części pięcioksięgu Mojżesza* — mieli zupełnie zielone pojęcia. Przeocza, że każde z tych zdań, *przypisywanych Mojżeszowi* w epoce kapłana Hilkiusza i Ezdrasza — posiada w tekstach „Mojżeszowych" *przeciwwagę*, paraliżującą jego rozciągłość moralną. Miłośnicy „pół-prawdy" tych zdań przeciwważnych nigdy nie cytują.

7. Depczące miłowanie.

A więc dobrze!.. Mojżesz Dekalogu rozciągnął opiekę nad cudzoziemcem i przychodniem. Ale jakże-ż miał kazać wytepić ich tak, jako „narody mocne i duże?"

Czyż nie powiedział:

„*Niewolnik i niewolnica twoja, które mieć będziesz, będą z narodów tych, które są koło was. Z nich kupować będziecie i z potomstwa, które spłodzili w ziemi waszej, a ci będą wam za dziedzictwo. Prawem dziedzicznym trzymać je będziecie i synowie wasi po was, abyście je dziedzicznie odziedziczyli: na wieki służby ich używać będziecie. Lecz nad braćmi swojemi panować nie będziecie*". (Lewit. 44—46).

Więc ci obcy mieli być *niewolnikami* Izraela na wieki wieków! A takie „*miłowanie*" niewolnika, który miał *pracować*

na Izraela — w oczach asymilowanego żyda, znawcy Biblii i prawnika w roku „Pańskim" 1908-ym, jeszcze uchodzi za ustawę *równouprawnienia*!..

„*Wszystka głowa twoja jest chorą, a serce twoje mdłem jest, Izraelu*" — jak przepowiedział na wieki Izajaszl..

8. Zabita rzeźba.

Każecie mi zachwycać się kłosem zostawionym w polu dla przychodnia, ale nie mówicie, że ten przychodzień był kupcem, który niósł towary rolnikowi i żołnierzowi Izraelskiemu i stawał się jego sługą.

Rozprawiacie o tolerancji względem przychodnia, któremu na ziemi Izraela nie wolno było mieć swojego ołtarza, swojego obrazu rytego — a za ustawienie pokrywom takiego obrazu groziło mu ukamienowanie.

„*Przeklęty człowiek, któryby czynił obraz ryty, albo odlewany, obrzydliwość Pańską, robotę rąk rzemieślniczych, choćby to postawił na miejscu skrytem*" (Lewit. Roz. XXVI).

Wraz z wiarą cudzoziemca przeklął Izrael jego rzeźbę, jego technikę, jego miłość dla symbolu — przeklął pod grozą ukamienowania... a tak zabił wpośród siebie sztukę i naukę, która bez naśladowania natury jest niemożliwą. Trzeba było środowiska *aryjskiego*, aby mogli po wiekach z pnia semickiego wyrastać cudownie Antokolscy i Gabowicze, których ręce za młodu wyklinała ich własna rodzina!..

Możecie wierzyć, że surowy Ezdrasz dobrze czynił imieniem Mojżeszowem — że Mojżesz musiał tak czynić, jak czynił — ale... nie nazywajcie tego *tolerancją*. Niepoprawni!..

9. Wszechświatowy sabat.

Jakże długo jeszcze będziecie powoływali się z pychą, iż ustanowiliście dla cudzoziemca, jako i dla swojego „*prawo odpoczynku dnia siódmego*"? Ale będziecie zapominali dodawać, że to *szlachetne* w swojej *rozciągłości* prawo miało pokrawioną podszewkę fanatyzmu: ukamienowanie z rozkazu Mojżesza Izraelity, który zbierał drwa w dzień sobotni (Num. R. XV. 35), Cemu przeoczacie, że było to nie tylko prawo, lecz i obowiązek, włożony przez nietolerancję Izraela na barki cudzoziemca? Cudzoziemiec, który ważyłby się pracować w sabat, ulegał kamienowaniu. Bo kiedy Izrael odpoczywał, cudzoziemiec

odpoczywać musiał. Sabat—odpoczynkowy dzień Boga, który się zmęczył robotą i przepracował w sześć dni—był ustawą odpoczynkową dla całego świata.

Wolno wam żalić się na nietolerancję, która zamyka sklepy wasze w Niedzielę, ale — jeżeli nie chcecie zostać na wieki ślepymi kretami — musicie kiedyś zrozumieć, że ta nietolerancja jest prawowitą córą waszej *całodziejowej nietolerancji* i że zbawienia musicie wyglądać z kądinąd — *jeno nie z Biblii, która uprawnia kamienowanie za nieświęcenie świąt panującego ludu!*

Przecież to jest choroba, dziedziczona przez całe stulecia, kiedy pan Nowodworski w Dumie powołuje się przeciw stryczkom sądu wojennego na Mojżeszowe „Nie zabijaj” — i nie rozumie, że minister p. Stołypin mógłby mu rozbić wszystkie jego sentymentalne klepki *tyśiącem Mojżeszowych „Zabijaj”* — i jednym ironicznym powiedzeniem:

„Więc mamy nie wieszać, ale... kamienować zabójców?...”

Przepraszam... pan Nowodworski nie jest żydem, ale... przecie i Rej rozumował, jak doskonały rabi (por. Zwierciadło. Księgi Pierwsze żywota człowieka poczciwego Kap. III str. 33-34 Wyd. Adalberga).

Wyborna zdechlina.

A te „dobra“, które przychodzić i cudzoziemiec mieli prawo spożywać wraz z Izraelem?

Wstuchajcie się w ten nakaz religii Mojżeszowej:

„*Nie będziecie jeść żadnej zdechliny. Przychodniowi, który jest w bramach twoich dasz to, a jeść to będzie, a przedasz cudzoziemcowi, boś ty lud święty Panu Bogu twemu*“ (5 Mojż. Roz. XIV 21).

A zatem uchronić własny lud od jedzenia ścierwa — uczuć, że to jest „nieczystość“, „obrzydliwość“ — *ale dawać to jako jałmużnę przychodniowi, mieszkającemu w bramie!* — *ale sprzedawać to cudzoziemcowi i zarobić na tem!* — to było godnem ludu, „świętego“ w oczach własnych — godnem prawodawstwa, „świętego“ dotąd w oczach katolików i protestantów — to była owa „miłość dla przychodnia i dla cudzoziemca“, „*taka, jak dla siebie samego*“ (?) — to było owo „równouprawnienie“, które nakazało panu Lichtenbaumowi wyciągnąć chusteczkę z kieszeni i „bez komentarzy“ wytrzeć sobie oczy, załzawione z powodu moich „fałszów“!...

Więc ja z kolei zwracam się do czytelników „Wolnego Słowa“ i pytam: „Dobrze! cudzoziemiec nie mógł zginąć

z głodu w domu Izraela, bo... mógł się nakarmić padliną, za którą zapłacił złoto, mógł zginąć z niestrawności. Ale czy to jest owo miłosne równouprawnienie, którym można kokietować narody nowożytnie — skoro dziś nawet te, które stoją na najniższym szczeblu oświaty, już nie mają w prawach swoich zachęty do sprzedawania zdechliny cudzoziemcom?!

I jeżeli takim według pojęcia Izraela i nie mogących się wyzwolić z powija-ków Biblii aryjczyków było *prawo Boskie* — to czyż nie pora wielkim głosem krzyknąć o to, aby na ziemi jak najprędzej nastały *prawa ludzkie*?!



Kobieta jako ofiara i bojownicza w ruchach politycznych.

Odczyt wygłoszony w Filharmonii 14 Kw. 1907 r.

II.

Ifigenia. Helena. Córka Jefeego. Lukrecja. Kornelia. Lia. Rahel. Debora. Jaela. Judyta. Joanna d'Arc.

Oto z poetycznej pomroki legend greckich wypływa nam nasamprzód smętno-urocze imię Ifigenii... Grecja musi zdobyć kolonie—musi zwyciężyć oporną Troję. Lecz grecką flotę zatrzymała cisza na morzu. Wyobraźnia ludu widzi w tem wynik gniewu bogini Djany za to, że król Agamemmon zabił poświęconą bogini łanię. Konieczną jest ofiara dla przebłagania Djany — legenda maluje dokładnie prawdziwą psychologię i obyczaje starożytnego ludu. Ofiarą będzie kobieta, będzie córka królewska—Ifigenia. Domaga się tej ofiary całe wojsko. Król zmuszony jest ustąpić. Ifigenia spokojnie przystępuje do ołtarza — jest pokorną woli ludu i woli bogów — wie, że obowiązkiem jej jest zginąć, aby Grecja mogła iść naprzód i zwyciężać...

Angielski poeta Tennyson taką opowieść kładzie w usta Ifigenii — już znajdującej się po tamtej stronie życia, nad brzegami Styksu:

„Nadzieja znikła we mnie na tem miejscu; mój ojciec zakrył lica swoje dłonią, a ja, oślepiona łzami, jeszcze próbowałam mówić; a głos mój zdusiły westchnienia, niby w śnie. Jakby przez mgłę rozróż-

niałam surowych czarnobrodych królów z wilczym wzrokiem, oczekujących mojego zgonu. Wysokie maszty stojących u brzegu okrętów chwiały się; drżały chramy, lud i pobraże. Kapłan przesunął ostry nóż po delikatnej mojej szyi, powoli — i skończyło się wszystko“.

Ofiarą także jest piękna Helena, której zalotne oblicze umiał tak wesoło przedstawić nam Offenbach. Ale oblicze to inaczej wygląda w charakterystyce Pawła Saint-Victora, który doskonale wczuł się w treść prastarej legendy. Bezwolna kobieta, miotana kaprysem Wenery, z królewskiego łóża Menelausa porwana i przeniesiona na królewskie łóżo Parysa — to ofiara namiętności władców, rozpalającej następnie namiętności nieświadomych ludów — ofiara, ukazująca piękne oblicze, zalane łzami, blade ze zgrozy — w pochodzie grodów i pośród stosów trupich...

Porwanie Heleny, będące w związku z prastarym zwyczajem porywania żon z obcego szczepu, jest zapowiedzią wojny pomiędzy dwoma ludami, jak zabójstwo Ifigenii za zezwoleniem ojca, lecz bez zapytania matki — jest zapowiedzią krwawych walk w rodzie Afrydów, pobudką do strasznego gniewu Klitemnestry, mszczącej się na Agamemononie za nieposzanowanie jej praw matczynych — jest oznaką wielkiego przełomu dziejowego, upadku matryjarchatu — starodawnej władzy kobiet w rodzie...

Ifigenia posiada siostrę duchową w starych kronikach biblijnych. Jest nią córka Jeftego — bezimienna, jakby na świadectwo tego, że nie była jedyną, że stary zwyczaj ofiar ludzkich za dni sędziów jeszcze nie był wygaśnięty w pełni w Izraelu. Oto Jefte ślubuje Panu, że jeżeli Pan poda w jego ręce Ammonitów, tedy on, gdy wracać będzie zwycięzki, „cokolwiek pierwsze wyjdzie z wrót jego domu, ofiaruje Panu na całopalenie“. A kiedy wracał do Masfa, do domu swego, oto pierwsza, uradowana zwycięstwem ojca nad wrogami, wyszła córka jego, jędnaczka-dziewica, bijąc w bębny. Zatraskanemu ślubem ojcu odrzekła: „Ojcie mój, uczyniłeś ślub Panu, uczyni-że ze mną tak, jakoś wyrzekł usta twoje, gdy tylko Pan dał pomstę nad nieprzyjaciółmi twymi, nad syny Ammona“ — i poświęciła żywot swój na stosie ognistym... I ona, jak Ifigenia, czuje wespół z ludem... goręje poświęceniem...

Na progu historii republiki rzymskiej jeży także ciało kobiece — leży zgwałcona przez syna królewskiego Lukrecja,

w purpurowym rumieńcu srogiej hańby i cudownego gniewu, sztyletem przebijająca własne łono i w ostatnim tchnieniu wołająca do ludu, aby pomścił jej wstyd i jej śmierć... A lud porywa za miecze i zmiata monarchię rozpustników i gwałcicieli — Tarkwiniuszów Sekstów, a na ofierze-Lukrecyi kładzie zręb do gmachu rzeczpospolitej...

Po tej potężnej przygrywce z czasem, Rzym wyda wielką matronę Kornelię, matkę Grakchów, która wychowała synów tak, aby umieli umierać za prawa ludu. I po skonie cichej Ifigenii ukaże nam Grecja spartańskie matki, posyłające synów na bój ze słowy: „wróćcie z tarczą, lub na tarczy“ t. j. jako zwycięzcy, lub umarli — ukaże nam bohaterską Lię, Lwicę tebańską która odgryzła sobie język na torturach, aby nie wydać tyranom nazwisk spiskowców.

A z posępno-krwawych kronik biblijnych wyjrzy nam jeszcze inne oblicze — już nie ofiary, jak córka Jeftego, nie kornej niewiasty, jak Rahel, ale bojowniczk i prorokini Debory. Właściwie należałoby wymienić raczej imię Jaeli — bo to ona poraziła wodza nieprzyjacielskiego, króla Hasoru, Sysarę — lecz podziw dla jej podstępnej śmiałości przepada, a dla wodza-niewiasty Debory błędnie, w promieniach wyższego humanitarnego zmysłu, wzdrzającego się wobec niektórych kart Biblii, zapisanych okrutną dłonią przeszłości.

Chociaż mocą przyzwyczajenia nieetyczny zmysł ludów aryjskich korzy się jeszcze przed rzekomą świętością Biblii, tej księgi narodowego egoizmu żydów — żaden oświecony i umoralniony człowiek, żyd czy chrześcijanin, nie powtórzy dziś z uznaniem za Deborą jej mściwo-sza-leńczej pieśni:

„Błogosławiona między niewiastami Jael, żona Hebera Cynejczyka, nad niewiasty w namiocie mieszkające błogosławiona będzie“.

Bo nie będziemy z Deborą zachwycali się, że Sysara prosił o wodę, a Jaela dała mu mleka i masła, aby uspić jego czujność, nie będziemy w upojeniu i zachwycie śpiewali z Deborą, jak zgładziła Jael śpiącego w jej namiocie.

„Lewą rękę swą do gwoźdźcia ściągnęła, a prawicę swoją do młota kowalskiego i uderzyła Sysarę, przebiła głowę jego, i przekłóła jego skronie. U nóg jej skurczył się, padł, leżał; u nóg jej skurczył się, padł; kędy się skurczył, tam

upadł zabity. Tak niechaj zginą wszyscy nieprzyjaciele twoi, Panie“.

Mimo ważenia różnic czasu i zrozumienia przeszłości, która okrutną była pod każdym stopniem geograficznym i we wszystkich ludach, mimo brak czułości i świadomość okrucieństw bieżącego życia t. j. po upływie blisko 2½ tysięcy lat od wypadku, bodaj legendarnego — wzdrygamy się mimowoli na ten podstęp wobec gościa, szukającego schronienia, na okrutne zabójstwo gwoździem i młotem, na zacieklą mściwość Debory, w tryumfie powołującej się na błogosławieństwo nieba...

Lecz w braku czułości i w zrozumieniu tragicznych sprężyn dziejowych zgodzimy się natomiast, że wyrośnie w oczach naszych bohaterska Judyta, wdowa po Manassie, która uwolniła miasto rodzinne Betulję od oblegającego je okrutnego wodza Holoforesa — bo aczkolwiek, idąc drogą niewieścią, ujęła go wprzód wdziękami i spoiła, zanim mieczem odcięła mu głowę, odważnym był postępek kobiety-patryotki, udającej się do nieprzyjacielskiego obozu i narażającej się na zemstę wrogów, gdy stanęła na progu namiotu, trzymając w rękach za włosy krwawą głowę tyrana...

Tu wyobraźnia wszystkich ludów trafnie oddała hołd apokryficznej zresztą postaci Judyty, kobiety-bohaterki, której czyn echem, jak przeciągłe staccato, w zmienionych kształtach, bo i w zmienionych warunkach, miał nieraz powtórzyć się w dziejach...

Nim zjawily się Judyty nowoczesne ze zmienionymi przez kulturę dwóch tysięcy lat rysami — na przełomie czasów, dziwne artystyczną krystalizację rysów kobiety-ofiary i bojownicy dał nam wiek XV.

Najpiękniejsze oblicze — oddalone od pierwowzoru Judyty otwartością i pełnią walki — oblicze bliższe Debory, jako wodza wojsk, blizkie starodawnej Amazonki, lub Grażyny z legend litewskich — mieszane oblicze natchnionej dziewczycy i męża, zakutego w pancerz, świętej i rycerza, oblicze, wyzbyte z rysów podstępny i mściwości biblijnej — posiada bohaterka — kobieta w kształtach Joanny d'Arc, patronka Francji, mistyczka, patryotka, wojownicza i zarazem ofiara, wstępująca na stos, wyjątkowa, bo szczęśliwa tem, że zginęła — po zwycięstwie!.. Ona była tęczą niebieską i złotą błyskawicą, świeżym tchem wiatru i gromem burzy zarazem...

Uderzyła wyobraźnię dwu ludów — zdała się ocalonej przez nią Francji archa — niołem w zbroi, upokorzonej Anglii — czarownicą godną stosu! (d. c. n.)

„Bolesław Śmiały“, jako arcydzieło nonsensu.

Dopóki wy, panowie krytycy, wma-
wiać będziecie publiczności, że Wys-
piański był wielkim *myślicielem* -
poetą publiczność przez mgły jego
myśli... zamglonej jeszcze przez ko-
mentarze, nie zobaczy piękna jego
obrazów i nie zrozumie nigdy, jak
wielkim był on *malarzem-poetą*. Do-
póki będziecie ją nieświadomie zwo-
dzić, że *odkrywał* on narodowi jasne
drogi ku wyzwoleniu, publiczność
nie pojmie nigdy, jak cudownie —
głęboko męczył się on wśród pow-
szechnego płaskiego „*Weseta*“ i mu-
zyki „*Chochotów*“ tem, że dróg do
„Wyzwolenia“ całym wysiłkiem ar-
tystycznego geniuszu *znaleźć nie*
mógł... Bowiern są rzeczy, które prze-
chodzą siły nawet genialnej jednost-
ki — a to było tragedją wielkiego
poety nie-wolnego narodu.

Nie mogłem długo pisać o wystawie-
niu „Bolesława Śmiałego“, bo ilekroć
brałem pióro w tym celu do ręki — sta-
wała mi przed oczyma obrzydliwie skle-
cona, drewniana budka suflerska, której
pan Zalewski nie raczył usunąć ze sceny
Teatru Wielkiego i która psuła mi wra-
żenie przedstawienia, włączając mi przez
cały czas w oczy — bom nieszczęśliwie
dostał pewnej niedzieli jedyny pozostały
w kasie bilet: — ach! do pierwszego rzędu.
A jakkolwiek te drewnianki zabarwiały
się chwilami zielonawem światłem, rzu-
canem na scenę, mimowoli wpadały
mi w oczy przez porównanie i inne dre-
wna w wystawieniu: — mianowicie całe
drewniano-martwe zachowanie się chó-
rów, nie przyjmujących żadnego udziału
w scenach tragedji, a świadczące o tem,
że pod pewnemi względami nasza pierw-
sza scena ząbkuje dotąd i że w kierunku
uwolnienia jej od tradycji troglodyty-
zmu estetycznego *w tej części* nikt u nas nie
zrobi, nie bacząc na cudowne wzory
Meiningenczyków, wolnych scen zachodu
i genialnej pracy reżyserskiej Stanisław-
skiego.

Ale ze względu na piękno wystawy —
w akcie ostatnim i na inne zalety arty-

styczne przedstawienia, muszę wreszcie tę drewnianą budkę przezwyciężyć w pamięci—i skreślić choćby słów parę o samym „Bolesławie Śmiałym“, przyjmowanym, niestety, wciąż jeszcze bladym i skąpym poklaskiem przez wypełniającą salę publiczność, która wychodzi z teatru z wyrazem rozczerwienia, tylko w połowie ukrywanego przez wstydlivość.

Bo nie przeczytawszy komentarzy do „Bolesława“ nie może ona zorientować się, co Wyspiański chciał powiedzieć, a przeczytawszy komentarze, widzi doskonale, że nie powiedział on tego, co mówią zań komentatorzy—i ze zdziwieniem wzrusza ramionami.

Przychodzą bowiem jedni krytycy stempla konserwatywnego i powiadają biednemu słuchaczowi: oto Wyspiański tą trumną Stanisławową, która przytłoczyła Bolesława, pokazał, jak Kościół w świętej walce zwyciężył pychę zbrodniczego króla; podnosi poeta wysoko na złotym obłoku postać zabitego biskupa, świętego patrona narodu i o hołd dlań woła!

I przychodzą inni krytycy modernistyczno-postępowego stempla i powiadają: oto, narodzie, pokazał ci Wyspiański, jak potężnego i pięknego posiadałeś króla i jak go zgmiotła intryga klerykalna Rzymu; padnij w proch przed tą wspaniałą królewskością!

A trzeci przychodzą i dodają jeszcze do zdania tych ostatnich, przytknąwszy palec do zmarszczonego „głębokim“ rozmysłem czoła: „Przypatrzyć się, jak tu ściera się wykrzywione chrześcijaństwo, wcielone w postać pysznego biskupa z królem, obrońcą pięknych, naiwnych baśni pogaństwa, kochankiem rusalek“.

A publiczność słucha, nie analizuje, bo analizować nie potrafi, ale odbiera szczerze wrażenia (do czego „ideowym“ krytykom jest daleko)—i widzi doskonale, że kłamią jedni i drudzy i trzeci „komentatorzy“.

Bo to jest fałsz, że Wyspiański chciał wyidealizować Kościół i św. Stanisława—publiczność to czuje dobrze wobec surowej i suchej postaci pysznego biskupa, który nie zdobywa sobie ani jednego drgnięcia sympatii—nawet, gdy staje się ofiarą mordu.

Ale i to jest także fałszem, że zamiarem Wyspiańskiego było pociągnąć duże widzów postacią króla Bolesława—bo i ta postać, miast pociągać, odpycha serce widza. I jeżeli pan Wilhelm Feldman, a za nim inni, powtarzać będą do skończenia świata, że „Bolesław Śmiały“

Wyspiańskiego jest wcieloną „wspaniałością królewską“, to ja do skończenia świata—przy całym moim szacunku dla nich—powtarzać będę, że to jest nieprawda.

Bo nie jest wcieloną wspaniałością królewską monarcha, któremu szczerzy i prawdomówny poeta każe się znęcać nad kobietami z ludu, król, który niewiasty wplata w koła męczarne. I nie jest wyobraźcą potęgi pewnej siebie i niezłomnej—monarcha, który doznaje straszliwych wyrzutów sumienia z powodu, że zgładził opornego mu biskupa i z jękiem historycznego przestachu pada bezopornie pod jego trumną. To nie jest wielki zbrodniarz w stylu Napoleona I, zabójcy księcia Andegaweńskiego, lub Ferdynanda Korteza, chytrygo zwycięzcy Meksyku. A nie mógł solidaryzować się z etyką Bolesława Śmiałego poeta, który mu rzucił w oczy przez usta umierającego Rapsoda bezlitosne słowo: „zbrodniarz!“.

Równocześnie zaś nie może być mowy o tem, że król, opuszczający rusalkę—jest przedstawicielem umierającego światopoglądu pogaństwa, zwłaszcza, że złośliwa rusalka zwraca się jednakowo przeciw królowi i biskupowi; nie może być mowy o zgodności poety z tym światopoglądem, wbrew naradzającemu się chrześcijaństwu, bo ten stary a czarowny świat ginących mar pogaństwa, acz namalowany z miłością malarza-poety, umieszczony został przez autora nie w centrum, ale gdzieś z boku jego tragedii—niejako na ramach głównego obrazu. A to znowu trafnie odczuwa publiczność, śledząc piękne zjawy z ciekawością grozy, lecz bez miłosnego ku nim parcia.

Więc czego chciał autor? co chciał powiedzieć? za kim stanął? kogo broni?

Nikogo! nikogo!

(d. n.)

Z mroków życia.

Stefanowi Żeromskiemu
autorowi „Dziejów Grzechu“ w hołdzie.

W słońce chciałem przemienić moją
[smutną duszę,
By móżdż oświecać krwawą braci moich
[nędzę,
Lecz los skrzydła poszarpał mych rojeń
[potędzę,
I oto znów się w życia mrokach błąkać
[muszę.

Jasny, słodki młodości sen! wierzyłem
[w cuda,
Czekałem: wyzwolenia jutra w krwawym
[wicherze,
Lecz na ustach mych zgasły modlitwy
[najcichsze
I słodki sen mój—życia zdeptała obluda.

Więc oto idę smutny przez życiowe knieje,
Gdzie w mroków gąszczu żyje ludzkich
[zwierząt stado:
Żadne promienie już się do mych stóp
[nie kładą,
Ciemno i głucho—żaden blask jutra nie
[dnieje.

I tylko w głębiach duszy snuję wiotką
[przędzę
Jakichś pragnień słonecznych, co mrą
[niespełnione..
Mrok padł na morze ludzkie od krwi aż
[czerwone,
A wkoło widzę przemoc, kłam, ohydę,
[nędze..

Jan Iwański.

0 gdyby można...

O, gdyby można w słów zaklętej pieśni
Wysnuć, na pragnień nieskończonej
[wstędze,
Bóle ludzkości, cierpienia i nędze,
By ulżyć serca niewolniczej cieśni!

O gdyby można łą — smutki ukoić
I na ołtarze zanieść z serc ofiary,
A ofiarami uwolnić od kary
I przeznaczenie pokutą rozbroić! .

O gdyby można!.. Lecz w duszę znękaną
Ziarno zwątpienia zdradziecko się wkrada:
Sercem i duchem szatańsko owłada
I rządzi nami i myślą zbłąkaną...

Jan Garlikowski.

E C H A.

Na zadumaną Twoją twarz cichą pieśczętą
upadły śniegu płaty —
ucałowały zimną skroń, twych włosów
[złoto
i hardych ust szkarłaty...
Do nóg wiatr ciskał biały pył, jak fale
[zwiewną,
tumany srebrnej pleśni —

Jam drętwo motał smutną myśl na prawdę
[pewną,
że pragnień sen się prześni...
Bezwolna, cicha, zwartych ust podałś
[kwiaty,
twarz osnuł tuman szary..
Wtedy z uczuciem wziąłem Cię bolesnej
[straty
i wziąłem tak bez wiary...
Cóż?... pieśni-m twej oddźwiękiem pustym
[był,
Wtór dałem Ci echowy, przerywany...
Mnie twoje sny wyteśknić zbrakło sił...
Ból zmienia w pleśń srebrzysty marzeń
[pył!..

Dziś piłem szal z ust sennej kurtyzany.
Tomasz Millak.

Ruda Żanna.

Berangera.

Bez celu idzie, z trojgiem drobnych dzieci:
Jedno przy piersi, za plecami drugie,
Najstarsze boso za matulą leci..
Nikt nie przygarnie... nie przyjmie na służę.
Meża śledzono, ścigano, schwytano
I... wzięto... Oprzeć się zabrało siły...
O, Boże, zlituj się nad rudą Żanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

Niegdyś i Żanna dni szczęścia miewała:
Pieściła matką, lubili rówieśni,
W zaciśniętym wiejskim czas leciał jak strzała,
Przy pracy, książce, w gawędce i pieśni.
Nieraz ją w karczmie przy tańcu widziano:
Złote jej włosy, jak słońce, świeciły:
O, Boże, zlituj się nad rudą Żanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

Gospodarz do niej smalił koperczaki,
Lecz widać cofnął się przed kabzą chudą,
Parobczak zerwał, nie chcąc żony takiej,
Którą ludziska przezywali rudą.
Jeszcze dwóch ślicznych chłopców jej
[swatano,

Lecz ją dziewczęta młodsze wyprzedziły...
O, Boże, zlituj się nad rudą Żanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

A on ją kochał... Mówił: Skarbie drogi,
Bądź moją, na co mi wiano weselne,
Żyć będziem w lesie, w izdebce ubogiej,
Mam śmiałą duszę i dwie fuzje celne.
Bóg podarował nam gąszcz nieprzejrzany,
Naszim jest zając chudy, lis otyły...
O, Boże, zlituj się nad rudą Żanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

Żanna stanęła na ślubnym kobiercu
I była matką tkliwą, czułą żoną,
Trzykroć dzieciątko nosiła przy sercu,
Trzy razy bólem zadrgało jej łono.
Ongi, w zawody z jutrzeńką poranną,
Dziatki me, buzie wasze krasą lśniły...
O, Boże, zlituj się nad rudą Zanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

Miłość w nieszczęsnej skrzę nadziei nieci,
Z otuchą Żanna patrzy w przyszłe losy,
Mąż musi wrócić do niej i do... dzieci,
Tak doń podobnych, jak dwie krople rosy.
On się tam trapi troską nieustanną,
Kajdany w ręce białe mu się wpiły:
O, Boże, zlituj się nad rudą Zanną,
Zabrany został jej kłusownik miły.

Przeł. S. H.



Niedokończony odczyt.

Kosztowało to wiele starań, ale wreszcie cenzura zezwoliła na odczyt dla protestutek.

...Profesor Moralikowski - Pocziwina z grubym zeszytem w ręku wszedł na katedrę i w wielkiem zażenowaniu wobec zgromadzonej na sali oryginalnej publiczności ruchem nerwowym rozwiązał biały krawat.

Dama w pierwszym rzędzie elegancją posunięciem łokcia trąciła artystycznie umalowaną sąsiadkę i rzekła głosem cokolwiek chrypliwym:

— To ci facet—cholera! zaraz zaczniesz rozbierać.

Przewidywania damy nie spełniły się. Profesor, opanowawszy wzruszenie, jął czytać:

— Szanowne Pani!..

Ogromne brawo rozległo się na sali. Wołano zaciekle: „bis!“

— Szanowne Pani!—powtórzył profesor. — Będę mówił o „zrównaniu moralności upadłych warstw ludności ze stojącymi prosto“..

— Doskonale! — rozszedł się szmer po sali.

Nawet porządna publiczność, w połowie złożona z dam, które za imiennymi biletami dopuszczone zostały na galeryę, w chęci obserwowania wrażeń swoich upadłych sióstr — oklaskiwała mówcę.

— Lecz przedewszystkiem... hm... hm... odchrząknął profesor — należy zapytać, czy w istocie moralność warstw nieupadłych stoi tak wysoko..

— W istocie stoi!—wołali panowie na galeryi.

— Mógłbym postawić pytanie—ciągnął profesor—w którym leży punkt ciężkości całej sprawy. W istocie gdybym zapytał was, Szanowne Panie, was, co wiecie tyle o mężczyznach, o których rodzone matki, naiwne siostry, cnotliwe ciotki, wierzące w zebrania klubowe żony i bogobojne babcie wiedzą tak niewiele, lub... nic nie wiedzą, was, które coś niecoś wiecie i o nieupadłych kobietach, dopuszczane przez nie wypadkiem do kompanii, albo wprowadzane do porządných domów przez młodzież w charakterze cnotliwych przed kolacją przyjaciółek—gdybym tedy zapytał was, czy w naszym zacnem mieście panuje cnota istotna w familiach porządných, czy wy jesteście... *pardon...* najpodlejszą moralnie klasą ludności... to...

Szalony gwałt wszczął się na sali. „Czarne książeczki“ podniosły się z miejsc, szurały krzesłami, podnosiły pięści, wyły:

— Nie! nie! nie!

I naraz — podczas gdy zacny profesor łykał ślinę w zasychającym gardle i ciężko chwytał powietrze—z setek ust posypały się opowieści dziwne, od których ludziom niewyłysiałym przerażone włosy powstawały na głowie, a łysym drgały oburzone łydki.

Cała sala mówiła równocześnie. Te krzyczały namiętnie, z tryumfem szyderczym, w kaskadach ordynaryjnego śmiechu. Owe żaliły się, piszczały, z płaczem, gorzko, zgrzytając zębami.

Profesor daremnie próbował opanować hałas. Już nie słuchano go. Ohydne historie ciemni nocnych wylażyły na blade poranne światło sali. Mówiono tu o krzywdach potwornych i o żądaniach haniebnych. Strugi lawy błotnej w opowieściach o ekscesach, o natrętnych naukach pieszczoty brudnej, wyuzdanej, płynęły cuchnąco po sali. Zaniepokojone żony, zaciskając drobne piąstki, uciekały z galeryi. Młodzież pobladła lub zapłoniona wynosiła się cichaczem. Solidni panowie—łysi jak kolano Wenery Milońskiej, lub z włosami, przyprószonemi czcigodną siwizną — dziwnie elastycznym krokiem wysuwali się na kurytarze. Niektórych jednak jakaś siła wyższa przykuwała do miejsca. Z oczyma mętными, z wargami o trupim uśmiechu, z twarzami posiniałymi słuchali i patrzyli...

Najpubliczniejsza z publiczności wyla, ryczała, tupała nogami, podnosiła pięście ku galeryi. Z rozwydrzonych ust leciały klątwy, wymysły, wśród których te, co wskazywały na spokrewnienie z macierzą psów, były najłżejsze. Wyraz „mały!” tracił na wadze sto procent w porównaniu z innemi.

Piekielny krzyk: — „my nie jesteśmy najpodlejsze!” — dzwonił w szyby i zdawało się, że je roztrzaska.

Zagłuszały się wzajem anegdotyczne, nieprawdopodobne opowieści, wypowiadane przecie z aplombem prawdy okropnej — o szumiących jedwabiami damach z towarzystwa, wynajmujących bezpieczniejsze od hotelowych łóżka prostytutek, o szanownych fabrykantach, sprawiających uwiedzionym pierwsze łóżko rozpusty kupnej, o złotych młodzieńcach, odmykających szwaczkom i służącym labirynt upodlenia, o uwodzicielach chytrych

i gwałcicielach brutalnych, o matkach, patronujących rozkoszy synowskiej, o rozkoszach, wydartych spojonym w gabinecie restauracyjnych, o damach arystokratycznych i wiekowych, opłacających dziwne usługi przyjaciółek z bruku darami drogocennymi...

Oczy wściekle, błyszczące dziką, twarze poczerwieniałe, zzieleniałe, blednące po przez warstwy różu, wargi trzęsące się, w potopie i huku słów, dowodziły dobitnie:

— My nie jesteśmy najpodlejsze!..

Profesor Poczwiwina-Moralikowski po raz setny rozpoczynał:

— „Szanowne Panie! Moralność warstw przodujących...

Odczyt nie odbył się.

Policja zmuszoną była rozpedzić zebranie...

Leo Belmont.



Z niełtomaczonych pieśni Henryka Heinego.

ANGEŁJKA.

I.

Co wstydlive wargi mówią,
Moja piękna, w to nie wierzę;
Takich dużych czarnych oczu
Nie ma cnota, mówiąc szczerze.

Te brązowe w paski kłamstwo
Zedrzyj... Kocham!.. Kochać umiesz?!
Daj całować białe serce!
Białe Serce, czy rozumiesz?!

II.

Jakaś ty ładna, kiedy tak ufnie
Serca otwierasz mi głębie,
Gdy zeń przez usta szlachetne myśli,
Lecą, jak białe gołębie.

Gdy opowiadasz, że całe życie
Strzegłaś godności, jak wiary,
I na ołtarzu dumnego serca
Kładłaś największe ofiary.

Gdy z mocą twierdzisz, że cię miliarder
Nie kupiłby za miliardy:
Nimbyś za złoto ciało sprzedała,
Prędejbym duch zgasał hardy!

Patrzę i słucham—i mógłbym słuchać,
Tak stojąc do końca świata,
Jak niemy posąg głębokiej wiary,
Co ręce pobożnie splata.

III.

Gdy na skarby innych ludzi
Na ulicy czyham oto
I przed cudzych uczuć drzwiami
Z chciwą błąkam się tęsknotą:—

Może owi inni ludzie
W innem miejscu bruki depczą,
Patrzę w okna mego Skarbu,
Jemu słodkie słówka szepczą.

Jest to ludzkiel.. Boże w niebie,
Ustrzeż nas na drodze wszelkiej,
Wszystkim daj błogosławieństwo,
Wszystkim szczęście, Boże wielki!

IV.

Bądź pewna, lubko, jesteś mi bóstwem...
Stwierdzałem to bez zachęty
Całusów mnóstwem i przysięg mnóstwem,
Lecz dzisiaj jestem zajęty.

Przyjdź jutro między drugą a trzecią,
Nie będę naówczas głazem;

Nowych cię ogni owinę siecią,
Jeść obiad będziemy razem.

Jeżeli jeszcze będą bilety,
Gdy się obiadem uraczysz,
To do teatru pójdziem na wety:
„Roberta Djabła“ zobaczysz.

W tej świetnej feryi czart duszę goni,
Miłosną ściga podniętą...
Meyerber stworzył muzykę do niej,
A Scribe—kiepskie libretto.

V.

Ach, nie rozkazuj opuszczać Eden,
Gdy piękny trunek ukoił szal!
Trzymaj mnie jeszcze przez kwartał jeden,
Wtedy ja także dość będę miał!

Nie chcesz kochanką być?! Zatem śmiało
Choć przyjaciółką zostań mi wraz...
Kiedy kochanie się przekochało,
Zawiązać przyjaźń—najwyższy czas!

VI.

Te zapusty serc szalone
Już się kończą!.. Straszny czasie,

Kiedy dusze otrzeźwione,
Poziwając spojrzą na się!

Już zmysłowych uciech czara
Pianą wrząca, pianą lśniącą,
Stoi próżna, zimna, szara...
Już wypita jest do końca!

Już zamilkły one skrzypki,
Których dźwięki rozmarzone
Parły nogi w taniec szybki;
Już zamilkły skrzypki one!

Już zagasły lampek blaski,
Co radością oczy pały,
Oświecając barwne maski,
Owe lampki już zagasły.

Już popielec nad wezgłowiem!
Jutro, na twem czole płochem
Krzyż popiołem kreśląc, powiem:
Myśl, kobieto, żeś jest prochem!

przeł. L. Belmont.

SATYRY LEO BELMONTA.

BICZ SATYRY.

Wstępny wiersz do sa-
tyrycznego pisma „Bicz“.

Na chmurnem niebie naszych dni
Zapala się Satyry Znicz...
Błyskawicową wstęgą lśni
I pręży się i smaga Bicz!...
Więc niechaj drży duchowy cham,
Niech spieszy w kąt układna dzicz...
Na plecy spadnie wszystkim wam
Z potężnym świstem groźny Bicz!...
Prywata, podłość, płaskość, kłam —
Ta szczekająca swojska smycz —
Niech zbiera swój ohydny kram,
Niech idzie precz!... Bo spada Bicz!...

Pracowną ludu wyssij krew,
Kupony tnij, a złoto licz...
Lecz drzyj, bogaczu... zbudzisz gniew...
Ostrzega cię nasz mocny Bicz!...

Kto ludzkie dusze pragnie gnieść,
A wesół spi — o! temu życz,
Niech wsłucha się w przestrogi wieść,
Którą mu świstem niesie Bicz!...

Czyś wieprz, czy sowa, gad, czy byk,
I kwicz i krzycz i sycz i rycz!
I ryk i syk i krzyk i kwik —
Daremne wszystko!... Spadnie Bicz,

Dosięgnie was karzący Bicz!...

ZACNEMU KONSERWATYŚCIE.

Powiadasz: fala postępu,
Gdyby szła nieco siarczyściej,
Zalałaby brzegi życia,
Światu nie niosąc korzyści.

Powiadasz: groblą na wodzie
Są zacni konserwatyści,
Robotą ich wstrzymującą
Plan postępowy się iści.

Więc przyjmij wyraz uznania,
Szlachetny konserwatysto!
Umiem szanować twą pracę,
Twą rolę cenną i czystą.

Lecz wolej iść mi z tą falą,
Wolej, gdy pędem was straszę,
Bo bez tej fali naporu
Stałyby młyny wasze!!...

Wolej mi z rwistą biedz falą,
Niżli stać groblą ofiarną;
Wstrzymanym być, niż wstrzymywać
W tej spółce, co miele ziarno.

I jeśli przyszłość stwarzają
Swem starciem dwie nasze moce,
To ty — bądź głazem opoki,
Ja idę — przeciw opoce!



NEO-MISTYCY.

Za nudnym czasu zdążając prądem,
Głoszą bankructwo nauki,
I rozwiązania tajemnic życia
Szukają w dziedzinie sztuki...

Zrobili sobie z rymów drabinę
I po niej mkną pod obłoki,
A jeśli czasem nonsens powiedzą,
To zawsze... nonsens głęboki!

Wykwintnym stylem i dźwięcznym rytmem
Mistyczne swe brednie plotą,
A jeśli świat ich pojąć nie może,
Zbyt wielcy — nie dbają o to!

O każdej rzeczy potrafią mówić,
A zawsze prawie... od rzeczy;
Swą „nadczołowieczą“ logiką silni,
Nie mają kropli — człowieczej!

Nie znają ziemi, lecz byli w niebie
Przez wzloty dusz idealne,
I odcyfrować zdołali sztuką,
Co było — *Niepoznawalne*.

Lecz *Poznawalne* zmienili za to
W najgłębsze swoje tajniki,
Bo są im wstrętne zbadane prawdy,
Obce im są... podręczniki!

Tylko wśród ciemni, gdzie nic nie widać,
Stąpa ich noga nietrwożna:
Nigdy nie pojmą, umieć nie będą,
Co umieć i pojąć można.

Wytknięciem błędów elementarnych
Już im nie można dokuczyć,
Bo oto znowu nastał *wiek złoty* —
Wcale nie trzeba się uczyć!



Anegdota.

Raz rosyjski zajacek przebiegł przez
[granice...]

Aż tu mu na spotkanie wychodzi niemiecki,
A kiedy ujrzał zbiega wystraszone lice,
Zdjął go afekt sąsiedzki.

I pyta: Mów, sąsiedzie, w jakiej jesteś
[biedzie?]

Mizerny-ś... Żle ci się wiedzie...
I jakież cię z ojczyzny wypędziły prądy? "...
A ów na to: „Tam polowe sądy,
Wieszają wszystkie wielbłądy!“...

— Więc czego ty się boisz? Jesteś prze-
[cie zajac!...]

— „Mój drogi! czasu nie mając
Na drobiazgowy rozbiór, (bowiem bardzo
[spieszę],

Wezmą i powieszą!...

Przechodził polski zajac — mówił z rzew-
[nym płaczem:

„Dzik niemiecki się sroży... Groźna jego
[paszcza...]

Na czym-że oprę się, nieszczęsny, na czym?
Gdy mnie z nory wywłaszczal!“



Nº 1 „Wolnego Słowa“ zawiera między innemi artykuły: „Najukochańszy publicysta polski“, „Dzieje grzechu Nowej Gazety“, „Przygrywka poselska na fujarce p. Dmowskiego“, „La chambre introuvable“, „Epizod z wojny 1831 r.“ itd.

Nº 2 „Wyspiańskiemu — pozgonne“, „Zakrzyzana przyszłość“, „Wstępna kartka przez prof. Radlińskiego“, „Tęsknota moja“ Leona Rygiera. „Z niedawnych wspomnień“ prof. Baudouina de Courtenay'a“, „W sieci tragicznych błędów“ (początek), „Na strażnicy“ (w Bramie) i t. d.

Nº 3 „Kto wymyślił hasło autonomii?“ przez Leo Belmonta, „Pod hasłem bojkotu“ Izy Moszczeńskiej, „Wiatr“ A. Szczęsnego, „Propozycje“ Wacława Nakowskiego, „W sieci tragicznych błędów“ (Synagoga pedecka w Łodzi).
Nº 1, 2, 3. „Zarathustra-Nietzsche“. Konferencja Leo Belmonta.

Nº 4 „Wolnego Słowa“ zawiera artykuły: „Zamknięta Macierz“ Leo Belmonta. „W sieci tragicznych błędów“—c. d. (To czego czynić nie wolno. Czego Żydzi nie wiedzieli. Żydom asymilowanym—gorzka prawda). „Mojemu dziecku“ Hality Miłkowskiej. List otwarty Jakóba Lewkowicza o sprawozdawcach odczytowych.

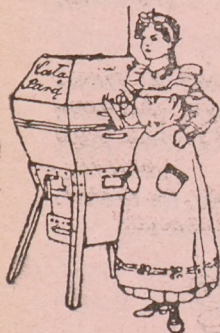
W dodatkach wyszły: Nowelka „List do uroczej wdówki“. Satyrka „Czarno-zielony pies, czyli Potęga prasy Warszawskiej“.

Nº 5. Handel z Niemcami zerwany! Na gwiazdce u pp. Cohn. Wyroki Sankiulotów pr. B. de Courtenay'a. Legenda o czapce frygijskiej „Przeglądu Porannego“. Leutholda epistole przekł. Nawrockiego. Samobójstwo Pedecy. Wizja. Dnie i noce. Niel (poezje)

Nº 6. Sadzawka procesu Wyborskiego. Idea prawa. Bajeczka o tem, jak cenzor stawał się liberalny, dziennikarz stawał się tchórzliwy, a czytelnik stawał się płaski. Mamon. Kobieta w społecznych ruchach Rosyi. Przemilczana książka. Zła wola. Znaczenie manifestu. Mała gaża sprawozdawców odczytowych.

Nº 7. Żywa-umarka. Nasza opinia publiczna. Konstanty Balmont. Z księgi symbolów. Chybiony feljeton. Niewolnice telefonów. Filozofja pieniądza. „Do“ poezje Mileny K. Żydzi w płomieniach pieśni. Zbrodnia Gutenberga.

Nº 8. Skandal w przyzwoitym salonie literatury polskiej („Dzieje grzechu“ Żeromskiego). Literatura polska Janusza Korczaka. Burżuazyjne serce. Zemsta bogów pogańskich (Judaica). W sieci tragicznych błędów (Pierwszy odruch duszy narodowej). Niewolnice telefonu. Kapitał szwedzki a praca polska. „Na turnie bym się darł“ S. Stasiaka. Z pieśni Heinego.



WIELKĄ OSZCZĘDNOŚĆ
przynosi w domu — Johna maszyna do prania

„CAŁĄ PARĄ“

Oszczędza się bieliznę, zyskuje na czasie, opale, mydle, pracy 75 %

! Żądać wszędzie!

Akcyjne Towarzystwo J. A. JOHN w Warszawie,
Włodzimierska 6.